Nr. 460. (Wydanie poranne). We Lwowie czwartek dnia 5 października 1905 Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Nowa zagadka dyplomatyczna.

Lwów 5 października.

Dyplomaci zjeżdżają się w celu osobistego porozumienia w dwu wypadkach, mianowicie: jeśli sprawa, o jaką im chodzi jest zbyt skomplikowaną, by się ją w drodze piśmiennej korespondencji załatwić dało, lub też, jeśli dana rzecz posiada tak doniosłe znaczenie państwowe i w takiej przeprowadzona być musi tajemnicy, że powierzanie jej papierowi, choćby za pośrednictwem najzaufańszego kurjera, jest niebezpiecznem. W pierwszym wypadku, który jednak rzadko się tylko zdarza, z przebiegu narad i pertraktacyj, mężowie stanu nie robią tajemnicy, natomiast w drugim, a częstszym, tak cel, jak rezultaty zjazdu i narad w cztery oczy, grobowa okrywa tajemnica, albo na zawsze, albo do jakiegoś przynajmniej czasu.

Przed kilku dniami odbyło się w Baden-Baden spotkanie premiera włoskiego Tittoniego z kanclerzem niemieckim ks. Bülowem. Obaj dyplomaci spędzili kilkanaście godzin sam na sam na ściśle poufnych naradach w zamkniętym pokoju, zjedli razem dwa obiady i dwie kolacje, zrobili parę wycieczek w okolicę i rozjechali się. Sprawozdawcy dziennikarscy usiłowali interwiewować ich — bez skutku jednak, gdyż żaden z nich nie był skonny dawania do informacyj.

Zdawałoby się, że wobec tego milczenia, świat na razie nie dowie się, o czem panowie ci radzili, tymczasem jednak stało się inaczej i pisma włoskie i francuskie przepełnione są autentycznymi rzekomo szczegółami o treści poufnych obrad ministrów. Pomimo marki „autentyczności“, nie ulega wątpliwości, że doniesienia te są płodem fantazji korespondentów i opierają się na samych domysłach tylko. Prawdopodobnie też, któryś z tych domysłów jest trafnym, nie można jednak jeszcze wiedzieć dzisiaj, który i dlatego wyliczymy je tu wszystkie, by każdy mógł z nich taki wybrać sobie, jaki najbardziej do jego przemawia przekonania.

A więc twierdzą jedni, że Tittoni i Bülow zjechali się wyłącznie tylko w celu wspólnego osądzenia i porozumienia się w sprawie nowej, wojną rosyjsko-japońską stworzonej europejskiej sytuacji.

Inni twierdzą naiwnie, że zjazd w Baden-Baden miał prywatny tylko charakter. Bülow i Tittoni są oddawna osobistymi przyjaciółmi, a że długo się już nie widzieli, zjechali się, aby uścisnąć sobie dłonie. Poczciwcy!...

Znowu inni upewniają, że zjazd w Baden-Baden jest tylko uzpełnieniem odbytego w maju br. zjazdu Tittoniego z hr. Gołuchowskim w Wenecji, tak, że wprawdzie hr. Gołuchowskiego w Baden-Baden nie było, był tam jednak duch jego. Rezultatem więc zjazdu będzie zacieśnienie węzłów, łączących trójprzymierze.

Tittoni i Bülow mówili tylko o nowych traktatach celnych, które wnet już obowiązywać poczną — twierdzi znowu inna grupa.

— Nie wierzcie im! — wołają przeciwnicy — w Baden-Baden mówiono tylko o załatwieniu kwestji marokańskiej i o jej skutkach.

Tittoni przybył do Niemiec, aby Bülowa nakłonić do akcji przeciw Austrji, w której Włochów prześladują — telegrafują z Londynu.

Nie! — upewnia *Giornale d'Italia* — premierowie zjechali się w celu omówienia sprawy przyjazdu do Rzymu cara Mikołaja.

To wszystko nieprawda — piszą znów z Wenecji. — Na zjeździe ministrów omawiano tylko sprawę bałkańską. Austrja gotuje się do zbrojnego wkroczenia do Albanji, Tittoni więc usiłował skłonić Bülowa, aby wpływem swoim powstrzymał ją od tego ryzykownego kroku, mogącego wywołać wojnę austro-turecką, a nawet wciągnąć Włochy do działań, których skutki mogą być nieobliczalne.

Jak widzimy więc, rozmaitość w domysłach co do celu zjazdu w Baden Baden jest wielka, a jedyną słabą ich stroną jest to, że są domysłami tylko i niczem więcej, co zaś w baden-badeńskiej trawie naprawdę piszczało, dowiemy się kiedyś później dopiero.

Sądzimy, że bez względu na to, o czem tam specjalnie radzono, zjazd dwu premierów był manifestacją polityczną w zainaugurowanym przez cesarza Wilhelma kierunku stworzenia koalicji europejskich mocarstw kontynentalnych. Ostrze kwestji marokańskiej, która omal że do zerwania niemiecko francuskich stosunków nie doprowadziła stępiło się w ostatnich czasach do tego stopnia, że coraz głośniej przebąkują w Paryżu o możliwości francusko-niemiecko-rosyjskiego trójprzymierza. Ponieważ tego rodzaju nowe trójprzymierze mogłoby zaniepokoić Włochy, Bülow pospieszył upewnić Tittoniego, że nie przeciw Włochom byłoby ono wymierzone, a przeciwnie i dla Włoch jako czwartego sprzymierzeńca, znalazłoby się w tej zacnej kompanji miejsce. Licząc na to, że w obozie, w którym znajdują się Niemcy i Włochy, znajdzie się i trzeci członek trójprzymierza, Austrja, tryumf Wilhelmowych planów przedstawiłby się jako złączenie wrogich sobie dotychczas, trójprzymierza i franko-rosyjskiego aljansu w jeden potężny związek pięciu państw, który samą siłą przyciągania ugrupowaćby musiał koło siebie i drobniejsze państwa kontynentalne.

Czy plan ten uda się nie tyle wielkiemu, ile gadatliwemu Imperatorowi Germanów, przesądzać nie chcemy; natomiast Anglja, która czuje, że przeciw niej to Wilhelm Europę zmobilizować pragnie, zachowuje się tak, jak gdyby wierzyła w możliwość udania się jego planów. Na Wilhelmowe zabiegi, odpowiedziano z Londynu znacznem wzmocnieniem angielskiej floty. Ponadto postanowiono zamienić port Dover w pierwszorzędną twierdzę morską i rozpoczęto natychmiast roboty. W tym samym stosunku, w jakim powiększono siły morskie, wygotowano plany podniesienia gotowości bojowej na stałym lądzie azjatyckim, zarządzono reorganizację armji indyjskiej i budowę kolei strategicznych na afgańskiej granicy. A przedewszystkiem, jako największy atut przeciw berlińskiemu królowi, wyciągnęła Anglja sojusz z Japonją.

Gra dyplomatyczna rozwinęła się więc na całej linji w całej pełni i zjazd premierów w Baden Baden, był tylko jednym jej epizodem, zagadkowym, jak każdy krok dyplomatyczny i jak on tajemniczym.

Odgłosy chwili.

Lwów, 5 października.

(*Przemysłowcy warszawscy przeciw terrorowi wojskowemu. — Propaganda rewolucyjna wśród policjantów; „towarzysze stójkowi“; owoce agitacji. — Obrazek z warszawskiego bruku*).

W Warszawie — jak donosi pismo *Z pola walki* — odbyło się zebranie przedstawicieli największych firm przemysłowych: Lilpop, Ortwejn i Karasiński, Rudzki i Spółka, oraz koleji żelaznej warszawsko wiedeńskiej. Na zebraniu tem zapadła następująca uchwała:

„W celu ochrony swoich interesów ekonomicznych, postanawiamy wezwać przedstawicieli firm lub samych właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych, ażeby niezwłocznie się udali z delegowanymi robotnikami do prezydenta miasta Warszawy, przedstawiając obecne groźne położenie robotników, narażonych na utratę swego życia, a tem samem na pozbawienie bytu swych rodzin i prosząc, aby raczył wstawić się do właściwych władz wojskowych, by wydały rozporządzenie, zabraniające wojsku i policji strzelać do bezbronnych ludzi, w tym wypadku nawet, gdy z tłumu dany byłby strzał lub rzucona bomba, żeby nie mścić się na wszystkich znajdujących się na ulicy, a tylko środkami administracyjnymi wyszukać winowajcy“.

To samo pismo przynosi nowinę prawdziwie sensacyjną: o ruchu rewolucyjnym wśród stójkowych w Warszawie. Funkcjonarjusze policji warszawskiej w szeregach socjalistycznych — zaiste, na widok zjawiska takiego zdumiałby się sam ben Akiba, który zwykł się był niczemu nie dziwić. Partja nie żałuje trudu, by zjednać sobie w tych sferach zwolenników i podciąć carat u samych korzeni policyjnego systemu. Wydaje np. odezwy umyślne do „towarzyszy stójkowych“, uświadamiające ich o obowiązkach wobec — rewolucji. W jednej odezwie czytamy:

„Towarzysze stójkowi! wy wszyscy ciemni i nieuświadomieni! zbudźcie się! otwórzcie oczy! Nie bądźcie ślepem narzędziem despotyzmu! Nie tyranizujcie ludzi, którzy walcząc o swoje prawa, walczą i o wasze prawa i o prawa waszych dzieci... Ci z was, którzy nie chcą wystąpić z policji, niech nie wykonywują rozkazów, wydawanych przeciwko walczącemu proletarjatowi, a jeśli którzy z was to robią, to niech robią tylko pozornie“.

Tej proklamacyjnej propagandzie wśród stójkowych, towarzyszy propaganda ustna, o wiele zapewne skuteczniejsza. Przez pewien czas agitatorzy „uświadamiali“ stójkowych poprostu na ulicy, na posterunku, pogawędkami *ad hoc* nawiązywanemi, ale spostrzegło to argusowe oko wyższej władzy i wyszedł rozkaz do stójkowych, zabraniający surowo wdawać się w rozmowy z cywilnymi.

Agitacja tymczasem częściowo cel swój osiągnęła. Z cytowanego wyżej organu socjalnej demokracji dowiadujemy się:

„Nieszczęsny rząd *cara mirotworca*, podkopywany przez *wnutriennych wragow*, zaczyna się chwiać w posadach. Jedyna i najważniejsza podpora rządu carskiego, policja, zaczyna się psuć: od chwili strejku powszechnego, szczególnie zaś od 1-go maja, iskra świadomości zaczęła nareszcie przenikać i do zatwardziałych dusz „stupajek“. Już było kilka sądów wojennych nad policjantami, już wydalono kilku policjantów za „niebłagonadiożnost'“, oraz 74 ludzi wystąpiło z policji, częścią z powodu, iż poruszyło się w nich sumienie, częścią ze strachu. Obecnie na Danielewiczowskiej przed kancelarją naprzeciw ratusza, wywieszono tablicę, iż kto chce wstąpić do policji, może się tam zgłosić“...

* * *

Obrazek z bruku warszawskiego:

Przy ulicy Żurawiej wyszpiclowano drukarnię, w której aresztowano parę osób. Pragnąc obławę wzbogacić jeszcze w zdobycz, „władze“ usadowiły się o piętro wyżej jeszcze, czyhając w milczeniu na nowe ofiary. Nareszcie, o radości! Idzie ktoś, dzwoni do drzwi. Nie czekając dłużej, w obawie grożącego niebezpieczeństwa, „władza“ strzela z góry z zasadzki... Młodzieniec rzuca się do ucieczki — strzały padają w dalszym ciągu, aż wreszcie ofiara, krwią zbroczona, pada na bruk uliczny.

W szpitalu ktoś pozwala sobie na skromną uwagę z powodu tego barbarzyńskiego postępowania. — „A co to, mieliśmy czekać, aż nam kulę w łeb poślą?“ pyta jeden z carskich bandytów. „Mało było Dworskiej ulicy? Już teraz wiemy, jak w drukarniach postępować. Nauczyli nas“...

Młodzieniec, z nazwiska Jurgielewicz, umarł.

Z horyzontów politycznych.

(*Po wyborach w Essen. — Bułgarzy i Serbowie w Macedonji. — Dwa nowe angielskie porty wojenne — Z Watykanu.*)

= Niedawno odbywały się w okręgu esseńskim uzupełniające wybory do parlamentu niemieckiego. Liczna ludność polska, pracująca w kopalniach i fabrykach, stanowi tam ważny czynnik wyborczy. W pierwszem głosowaniu Polacy głosowali na własnego kandydata p. Chociszewskiego, „celem policzenia się“. Przy wyborze ściślejszym, gdy walka rozgrywała się między socjalistą a kandydatem centrum katolickiego, komitet wyborczy nakazał — powstrzymać się od głosowania. Z tego powodu prasa polska w Poznańskiem prawie jednogłośnie potępia stanowisko komitetu wyborczego, który wziął na siebie ciężką i szkodliwą odpowiedzialność, przyczyniając się pośrednio do zwiększenia szans socjalisty. Pisma podnoszą, iż w tak jasnem położeniu nie powinno być dwóch zdań o tem, jak winni postąpić Polacy, a winę niepolitycznego i szkodliwego kroku ponoszą te żywioły, które rzuciły znane hasło „precz z centrum“, bankrutujące coraz bardziej nawet w swej kolebce, na Śląsku Górnym. Jakkolwiek i taktyka centrum nie była bez zarzutu w walce, jaka się wskutek tego wywiązała, to jednak na narodową wartość hasła wskazuje bodaj taka konsekwencja, jak pośrednie popieranie socjalisty głosami polskimi. Należy dodać, iż wybór ściślejszy rozstrzygnął się na rzecz katolika, który otrzymał o 5000 głosów więcej, niż w pierwszem głosowaniu. Pisma katolickie wnioskują stąd, że komitet polski nie u wszystkich Polaków znalazł posłuch.

= Bułgarzy macedońscy prowadzą — jak wiadomo — swoją robotę rewolucyjną pod hasłem: „Macedonja dla Macedończyków“, a rząd bułgarski wcielił to hasło w program swojej polityki zewnętrznej pod zmodyfikowaną nazwą „autonomji Macedonji“ i od trzech lat mniej więcej stara się o pozyskanie dla tego programu także i Serbów, lecz, jak dotąd, bez żadnego rezultatu. Głównym skrupułem, stojącym na przeszkodzie porozumienia się w tej kwestji z Bułgarami,

---

W. W. JACOBS.

Wspólnik żeglarza.

Z angielskiego.

(Dokończenie).

Wszedł po schodach na górę, namacał jakieś drzwi. Otworzył, był to pokój sypialny.

Jak ona cicho śpi — pomyślał — nie słychać nawet oddechu? Ale nagle usłyszał skrzypnięcie drzwi i zamarł na miejscu — na schodach ukazało się światło i w parę minut stanęła na progu młoda, pociągająca kobieta, w jednej ręce trzymała świecę, w drugiej strzelbę.

Żołnierz obejrzał się dokoła i zanim zdążyła go spostrzedz, wlazł szybko do szafy.

Kobieta weszła do pokoju.

— Zapewne omyliłam się — rzekła głośno.

— I chwała Bogu — pomyślał żołnierz.

Ale nagle jednym skokiem znalazła się przy szafie, zatrzasnęła drzwi i przekręciła klucz...

— A co, złapałam? — usłyszał tryumfujący głos. — Siedźcie spokojnie, bo zastrzelę, jak psa.

— Dobrze, dobrze — rzekł spiesznie żołnierz — ani się ruszę.

— I nie ruszajcie się, bo lufę mam skierowaną wprost na was.

— Lepiej zaniechaj pani tego zamiaru, bo nie przebaczyłabyś sobie tego nigdy w życiu.

— Dobrze, ale nie rusz się. A tymczasem ja wystrzelę przez okno, żeby kto zjawił się na pomoc, a drugim wystrzałem położę was na miejscu, jeśli zechcecie uciekać.

Żołnierz wahał się jeszcze, ale czuł, że gra przegrana i że mrs Benn jest zgubionym, więc rzekł:

— Posłuchaj mnie pani — rzekł poważnie. — Nie jestem złodziejem, a zrobiłem to dla pani przyjaciela, mrs. Benn.

— Co takiego?

— Tak, to prawda, przeczytaj pani tę kartkę — i przez szczelinę podał jej kawałek papieru.

— Ale gdzież on jest — wykrzyknęła przerażona pani Waaters, gdy skończyła czytać.

— W ogrodzie.

Usłyszał spieszne kroki po pokoju. Zrozumiał, że wkłada na siebie ubranie, potem zbliżyła się do szafy i rzekła stanowczo:

— Jeśli uwolnię was z tej szafy, czy obiecujesz pan wykonać to, co ja rozkażę, bez słowa oporu?

— Daję pani słowo — odrzekł gorąco jeniec.

— Chcę panu Benn dać taką nauczkę, żeby nie zapomniał o niej nigdy w życiu.

— Oto wystrzelę przez okno, potem wybiegnę do niego i powiem, że was zabiłam.

Mówiąc to, przekręciła klucz, drzwi się otwarły i żołnierz stanął przed właścicielką piwiarni.

Przyglądała mu się badawczo przez chwilę, trzymając lufę zwróconą ku niemu, potem opuściła strzelbę ku ziemi.

— Więc strzelaj pani, tylko nie we mnie — rzekł żołnierz spokojnie.

Tak też zrobiła, potem z głośnym krzykiem rzuciła się do drzwi, otworzyła je i wpadła w objęcia mrs Benna.

— Co się stało? — spytał przerażony żeglarz.

— Złodziej, złodziej — jęczała, wyrywając się z jego objęć — ale wszystko skończyło się pomyślnie — zabiłam go!

— Zabiłaś! — Pani go zabiłaś?

— Tak, tak, położyłam go na miejscu pierwszym wystrzałem!

— Boże mój, biedny! — wykrzyknął, załamując ręce i chciał wejść do pokoju.

— Dokąd idziecie?! — wykrzyknęła wdowa, powstrzymując go za rękaw.

— Chcę zobaczyć nieszczęśliwego. Można go jeszcze uratować.

— Nic nie pomoże, zostań tu! — rzekła stanowczo wdowa Waaters. — Nie chcę mieć świadków i nie chcę zepsuć sobie opinji, muszę tak zrobić, żeby nikt o tem nie wiedział. Przedewszystkiem muszę ukryć trupa, chcę go pochować w ogrodzie. Wy wykopiecie dół tam, gdzie rosną kartofle.

W altance jest łopata, przynieście mi ją.

Przerażony żeglarz nie ruszał się z miejsca i patrzał na nią ze strachem.

— Wy będziecie kopać dół, a ja tymczasem sprzątnę i zatrę ślady krwi w pokoju.

Jak przez sen nieszczęsny żeglarz spełniał rozkazy i kopał dół.

— Tylko róbcie ostrożnie, żeby nie marnować kartofli.

— Gdy skończycie, ja sama przywlokę trupa — rzekła, odchodząc.

— Ale jakże pociągniecie go po schodach w dół? — zapytał.

— A za nogi — odpowiedziała — a teraz nie traćcie czasu i kopcie prędko.

— Gdy zasypiemy dół, posadzę kilka główek kapusty na tem miejscu.

Skierowała się ku domowi i wbiegła spiesznie po schodach. Świeca jeszcze paliła się, strzelba stała w kącie, ale więźnia nie było. Z uczuciem rozczarowania obejrzała się dokoła.

— Idźcie, spojrzcie na niego — usłyszała nagle za sobą głos.

Obejrzała się, we drzwiach stał żołnierz. Wdowa Waaters poszła za nim i zaczęła się przyglądać, jak pracował jej stary wielbiciel. Pot strumieniem ściekał mu po twarzy. Dyszał gwałtownie, ale nie wypuszczał z rąk łopaty, tylko co chwila rzucał dokoła siebie pełne przestrachu spojrzenie.

— Pani Waaters może wyjdzie do ogrodu? — usłyszała nagle zgnębiony głos wielbiciela. Tutaj tak strasznie samemu w tych ciemnościach.

— Mnie w pokoju bardzo dobrze — odpowiedziała głośno.

— A mnie się zdaje, że ktoś tam się kryje w krzakach porzeczkowych — mówił nieszczęśliwy żeglarz. Jak pani możesz pozostać sama teraz w tym domu?

— Spieszcie się, panie Benn — mówiła wdowa; gdy skończycie i tak jeszcze będę miała dużo do zrobienia...

Żeglarz westchnął i znowu zaczął pracować. Pani Waaters wydała żołnierzowi niezbędne rozkazy i sama wyszła do ogrodu.

— No, chyba już dość głęboki, zauważyła, oglądając wykopany dół; a teraz radzę, żebyś pan poszedł jak najspieszniej do domu i całe zajście zachował w tajemnicy.

Położyła mu rękę na ramieniu i z radością zauważyła, jak drgnął za jej dotknięciem.

Odprowadziła go za furtkę od ogrodu. Szedł, milcząc, ledwie wlókł nogi. Na progu chciał coś powiedzieć, ale rozmyślił się i milcząc, powlókł się do domu. Mrs Waaters zaczekała, aż kroki znikły w oddali, potem wróciła do ogrodu, wzięła łopatę, spojrzała z westchnieniem na tyle pracy i zaczęła zasypywać dół, wykopany przez nieszczęśliwego wielbiciela. Ale w tej chwili zjawił się żołnierz i biorąc łopatę z jej rąk, rzekł uprzejmie:

— Niech pani pozwoli, ja to zrobię.

Gdy skończył zasypywanie, zaczęło już świtać.

Od domu dolatywał nęcący zapach kawy i pieczonej świniny.

Włożył swój kaftan i chciał odnieść łopatę, gdy na progu ukazała się wdowa i rzekła:

— Chodźcie lepiej coś przekąsić. Ja i tak już dziś nie zasnę.

Żołnierz nie kazał się długo prosić. Poszedł do kuchni, umył się, przyprowadził do porządku ubranie i zjawił się przed gospodynią rzeźki i świeży. Przy stole miał już przygotowane miejsce. Naprzeciw niego usiadła wdowa, tak samo świeża i zdrowa. Z ciekawością przyglądała się swemu gościowi i rzekła:

— Powiedźcie mi, dlaczego nie zajmiecie się jaką pracą?

Ze słów waszych dowiedziałam się, że nie macie żadnego określonego zajęcia.

— Łatwiej jest pytać, niż znaleźć — odpowiedział, ale nie myślcie, że jestem ubogi. Zarabiam, czem mogę. Ale zdaje mi się, że nie zarobiłem tych dwu suwerenów, które dał mrs Benn; będę musiał zwrócić.

— Ja sama oddam mu wówczas, jak będzie miał dość tej nauczki — rzekła wdowa, wyciągając ręce po pieniądze i patrząc mu badawczo w twarz.

Żołnierz oddał pieniądze i rzekł zamyślając się:

— Jaką pani ma miękką rękę! — Ja się wogóle teraz nie dziwię, że biedny Benn — zdobył się na taki żart. Gdybym był na jego miejscu, pewno zrobiłbym to samo.

Wdowa zagryzła usta i zaczęła patrzeć przez okno. — Żołnierz wstał, podziękował i zabierając się do wyjścia, rzekł głosem niepewnym:

— Wie pani co? Dla mnie teraz jedynem zajęciem, przypadającem do duszy, byłoby... Niech pani zgadnie — powiedzieć nie chcę.

— Może stać się złodziejem? — rzekła, śmiejąc się wdowa.

— Nie, wolałbym zostać gospodarzem małej, przyjemnej piwiarni.

Pani Waaters spojrzała na niego ze zdziwieniem, a gdy zapanowała nad wzruszeniem tak, że mogła przemówić, rzekła łagodnie:

— Do widzenia!

— Do zobaczenia — odpowiedział. — Jednak chciałbym wiedzieć, jakie wrażenie wywarł na Bennie pani figiel.

Wdowa spojrzała na niego, zastanawiając się nad czemś, potem rzekła niepewnie:

— Jeśli kiedy będziecie przechodzili tędy, zajrzyjcie do mnie, opowiem wam wszystko. A teraz — do widzenia!

— Zajdę za tydzień — wykrzyknął uradowany żołnierz. — Wiecie, przyszła mi do głowy jeszcze jedna myśl. — Pani mogłaby jeszcze raz zażartować z Benna.

— W jaki sposób?

— W jaki? — zróbcie tak, żeby, gdy żeglarz nabierze odwagi, zajść znowu do was, zastał mnie tu gospodarzem?

Zgadza się pani?

Wdowa uważnie zaczęła mu się przyglądać i rzekła prawie szeptem:

— Pomyślę o tem, a teraz idźcie już.

KONIEC.

jest obawa pierwszych, że Bułgarowie, po dopięciu celu, t. j. po zautonomizowaniu Macedonji, zaczęliby dusić inne narodowości, w pierwszy rzędzie Serbów. Zdaje się jednak, że obecnie Bułgarowie zdołali rozprószyć obawy Serbów i pozyskać ich dla swoich planów. Faktem jest bowiem, że w ostatnich czasach przybyli do Sofji dwaj główni przewódcy rewolucjonistów serbskich w Macedonji, Gerdzikowicz i Taszkowicz, w celuu porozumienia się z przewódcami bułgarskimi w kwestji wspólnej akcji na gruncie macedońskim. Rezultat konferencji trzymany jest w tajemnicy, wiadomo tylko, iż w najbliższym już czasie wydawane ma być w Białogrodzie w języku serbskim pismo p. t. *Autonomiczna Macedonja*. Sam już tytuł pisma wskazuje na to, że celem jego będzie pozyskanie Serbów dla planów bułgarskich. Ciekawa rzecz, jakie za to poparcie swoje otrzymali Serbowie w tej... przyszłej „autonomicznej Macedonji" koncesje.

= Z Londynu donoszą w formie pogłoski, że admiralicja angielska przedłożyła rządowi projekt przemienienia portu Dover w pierwszoklasowy port wojenny. Wedle projektu tego, ufortyfikowanie Dovru uskutecznione ma być w przeciągu ośmnastu miesięcy, a gdy to nastąpi, ściągnięte zostaną natychmiast do nowego portu wojennego dywizje rezerwowe, stacjonowane obecnie w Chatham, Plymouth i Portsmouth. Stanowiłyby one odtąd jedną wspólną flotę. Sensacyjna ta wiadomość wywołała naturalnie wszędzie, zwłaszcza w Niemczech, ogromne wrażenie, to też z naprężeniem oczekują jej potwierdzenia, bo na razie jest ona tylko pogłoską. Równocześnie donoszą o zamiarze Anglji ufortyfikowania portu Singapore, zwanego słusznie „Gibraltarem Azji", a leżącego na wyspie tegoż nazwiska, wchodzącej w skład archipelagu malajskiego. Ekspedycja eskadry Rożdestwieńskiego wykazała olbrzymią doniosłość Singapore i drogi Malakka dla żeglugi azjatyckiej, jako jedynej pewnej drogi morskiej na daleki Wschód. Anglja postanowiła więc zakupić doki Tanjong Pagar, będące w ręku prywatnych towarzystw, a rozciągające się pod Singapore na parę mil długości. Komisja, mająca ocenić wartość tych doków, zbadała już na miejscu stan rzeczy, była w Japonji na audjencji u mikada i 12 października ma odbyć pierwsze posiedzenie w Singapore. Koszta zakupna i ufortyfikowania Singapore wyniosą kilkadziesiąt miljonów funtów, a cały projekt ufortyfikowania Singapore ma być dokonany w porozumieniu z Japonją. Singapore ma być podstawą działania floty angielskiej i japońskiej. Będzie to brama do oceanu Spokojnego, której klucze spoczywać będą w angielskiej i japońskiej kieszeni.

= Bardzo dobrze zazwyczaj o sprawach watykańskich informowana *Politische Correspondenz* donosi na podstawie relacji swego korespondenta rzymskiego, że zbliżenie między Kościołem a państwem we Włoszech, dokonywa się stale i systematycznie. Faktem jest jednakowoż, że starania papieża, aby poprawić stosunki między Watykanem i Kwirynałem, napotykają na silną opozycję wśród bardzo licznej frakcji członków kolegjum kardynalskiego, którzy nie pochwalają polityki papieskiej i opornie się względem niej zachowują. Ponieważ jednak kierunek polityki watykańskiej spoczywa wyłącznie w rękach samego papieża i wpływ na nią kolegjum kardynalskiego równa się skutkiem tego zeru, pewnem jest, że usiłowania opozycji, pragnącej odwieść papieża z drogi polityki pojednawczej, pozostaną bez rezultatu, tembardziej, że — jak zapewniają wtajemniczeni — papież jest zdecydowany robić, co tylko możliwe, aby przywrócić normalne stosunki pomiędzy Watykanem a Kwirynałem. Bądź co bądź — kończy *Pol. Corr.* — opozycja wśród kolegjum kardynalskiego przeciwko polityce pojednawczej Piusa X nie jest bez znaczenia i na baczną też zasługuje uwagę.

„Duma państwowa" w oświetleniu prasy rosyjskiej.

Chwilę bieżącą w przededniu sejmu, temi słowy charakteryzuje w *Grażdaninie* kniaź Meszczerski:

„Daje się odczuwać — pisze — że odwieczny bieg tego olbrzymiego, lecz spokojnego o siebie mechanizmu, który spełniał wszystkie funkcje organizmu państwowego, nagle stracił swoje zwykłe tempo i swój nienaruszony niczem spokój; tempo zaczęło być nierówne, jakby gorączkowo nerwowe w chorem sercu: to ustaje zupełnie, to bije przyspieszonem tętnem; i z kimkolwiek rozpoczęlibyśmy rozmowę, usłyszymy zamiast dawnego tonu, spokojnego, umiarkowanego, dźwięk nowej nuty jakiejś niepewności i trwogi.. To w wyższych kołach...

„A kiedy wejdzie się do departamentów, spotkamy się tam również z nowem zjawiskiem psychicznem; urzędnicy poruszają się, mówią, coś piszą, lecz zamiast dawnych Jowiszów, obrzucających pogardliwym wzrokiem biedną Rosję, widzimy teraz ludzi, którzy przypominają muchy jesienne podczas pierwszych przymrozków. I na pytanie, skąd taka zmiana, znajdujemy odpowiedź, że to usposobienie jest odbiciem nastroju gabinetów wyższych dygnitarzy.

Widzimy melancholijnie usposobionego naczelnika wydziału, zawsze dawniej rozpromienionego i napawającego się swą potęgą, a obecnie ustawicznie zatopionego w myślach i nerwowo rozrzucającego po stole papiery i referaty. Dla czego? Dla tego, że wczoraj powiedział mu dyrektor: „Minister polecił tę sprawę odłożyć do sejmu". Onegdaj to samo powiedziano mu w drugim wydziale; dzisiaj to samo powiedzą w trzecim. I wszyscy, poczynając od dyrektora departamentu, są w fatalnem usposobieniu ducha wskutek przypominania im z góry codziennie, że na horyzont wkracza jakiś nowy władca dni rosyjskich i że zabłyśnie dzień, kiedy on — referent, on — naczelnik wydziału, on — wicedyrektor, on — dyrektor departamentu, już nie będą samowładnymi mocarzami losów politycznych i narodowych".

„Temu nowemu stanowi psychicznemu w państwie biurokracji ten pełen trwogi i niepokoju charakter nadaje głównie tę niepewność, w której, jak w obłokach, zarysowuje się działalność sejmu państwowego.

Nowoje Wremja przypomina, że już cesarz Aleksander I pragnął nadać konstytucję Rosji, o czem wspomniał sam swego czasu w przemówieniu swojem w Warszawie, przy zagajeniu sejmu polskiego. W papierach senatora Nowosilcowa, pozostawionych w Warszawie podczas powstania 1830 roku, znaleziono „Ustawę rządową cesarstwa rosyjskiego 1818 roku". Polski rząd tymczasowy ogłosił ją wtedy drukiem. Książę Oboleński dostał trafem za granicą egzemplarz tego wysoce zajmującego dokumentu, a *Ruskij Archiw* przedrukował go w całości, zauważając, że projekt konstytucji w Rosji z 1818 roku głębiej sięga do wnętrza ustroju państwowego, aniżeli wydane teraz prawo o „Dumie państwowej".

To zdanie pisma *Ruskij Archiw* podziela *Nowoje Wremia*, dodając ze swej strony, że ustawa rządowa z roku 1818 odznacza się taką pełnością poglądów państwowych, jakiej w znacznej mierze brak ustawie o dumie państwowej z roku bieżącego. Wogóle — zauważa *Nowoje Wremja* — cofnęliśmy się znacznie od roku 1818. Co prawda, owa przeszłość pozostała w dziedzinie pięknych i dobrych zamiarów, teraz zaś mamy do czynienia przynajmniej z rzeczywistością, aczkolwiek nader skromną.

Torg. Promyszl. Gaz. donosi: „Przedstawiciele przemysłu polskiego poczynili starania o dopuszczenie do sejmu przedstawicieli robotników. Prośbę swą motywują oni tem, że w gubernjach, w których przemysł się rozwinął, robotnicy zatracili zupełnie łączność z warstwą włościańską i wytworzyli zupełnie odrębną warstwę, posiadającą swe własne potrzeby. Liczba robotników jest znaczna, tymczasem, stosownie do ustawy sejmowej, interesy ich w sejmie nie będą miały wcale swych rzeczników.

Wobec tego przemysłowcy polscy proszą, aby w guberniach petersburskiej, moskiewskiej, włodzimierskiej, bakuńskiej, warszawskiej, piotrkowskiej, inflandzkiej i jekaterynosławskiej, z członków komitetów wyborczych wszystkich zakładów przemysłowych w każdej gubernji (stosownie do projektowanej przez wydział przemysłu organizacji robotników), w charakterze wyborców, był wzbrany jeden poseł do sejmu, który byłby w nim przedstawicielem robotników danej gubernji.

Przemysłowcy moskiewscy projekt ten przyjęli obojętnie, a petersburscy nieżyczliwie".

Nasza Żizń ogłasza listę osób, które nie będą mogły wejść do „Dumy państwowej" z powodu nieposiadania odpowiedniego cenzusu majątkowego. Lista ta obejmuje:

1) 39 profesorów uniwersytetu petersburskiego, a pomiędzy nimi dzisiejszego rektora z wyboru, prof. I. Borgmana, b. rektora Zdanowa, prof. L. Pietrażyckiego i innych; 2) 10 profesorów akademji lekarsko-wojennej; 3) 4 profesorów instytutu żeńskiego; 4) 7 profesorów instytutu technologicznego; 5) 10 profesorów instytutu politechnicznego; 6) 4 profesorów instytutu inżynierów komunikacji; 7) profesorów instytutu górniczego; 8) 6 profesorów instytutu inżynierów cywilnych; 9) 3 profesorów instytutu elektrotechnicznego; 10) profesorów akademji duchownej; 11) następujących profesorów akademji duchownej rzymsko-katolickiej; księży Żarnowieckiego, Longina, Maculewicza i Cieplaka; 12) 3 profesorów instytutu leśnictwa, a pomiędzy nimi znanego przyrodnika i popularyzatora Z. Kajgorodowa; 13) 2 profesorów instytutu archeologicznego; 14) 4 profesorów kursów żeńskich.

Mały fejleton.

Miasto płaczu.

W chwili obecnej, kiedy ogólna uwaga zwróconą jest na tak odległe od nas Baku, nie od rzeczy będzie słów parę powiedzieć o tem mieście „wiecznych płomieni".

Podanie miejscowe, zapisane u pisarzy armeńskich, wyprowadza nazwę miasta Baku od hebrajskiego czasownika bakah (baka), co znaczy płakać; stąd powstała nazwa „miasto płaczu".

W innej miejscowości Armenji znajduje się dolina zwana „Wajodza" tj. dolina szlochań.

Choć takie pochodzenie nazwy Baku jest nad wyraz poetyckie i odpowiada w zupełności obecnemu położeniu, jednak bardziej prawidłowem jest wyprowadzenie tej nazwy od kuryńskiego słowa baku (pagórek) i w rzeczywistości miejscowość, w której położone jest Baku, panuje nad okolicą. Jeżeli przyjmiemy takie znaczenie, winniśmy zauważyć, że po pierwsze: miasto nie zostało założone przez Ormjan, lecz przez Kuryńczyków i po drugie, że w chwili założenia miasta nie mogło być nawet mowy o jakichkolwiek ogniach lub nafcie.

Kuryńczycy są obecnie plemieniem zupełnie odosobnionem, zamieszkującem na południu Dagestańskiego okręgu tuż obok gubernji bakińskiej. Językiem jednak oryginalnym wyróżniają się pośród dagestańskich plemion.

Żaden z klasycznych autorów, omawiających tę miejscowość, słowem nie wspomina o bakińskich „ogniach". Również nie ma żadnych wieści o „ogniach" w klinowej literaturze asyryjskiej i świętej księdze czcicieli ognia „Aweście".

Łatwo stąd wywnioskować, że w czasie tym nafta i związane z nią zjawiska nie były znane.

Pierwsza wiadomość o ogniach w Baku pochodzi z IV wieku naszej ery. Kiedy wojska cesarza z dynastji Saszanidów Szapura III chciały dotrzeć do wschodniego Kaukazu, zmuszone były przez dni czterdzieści czekać, póki nie uspokoi się wielkie trzęsienie ziemi. Przy dalszym pochodzie wojsk okazało się, że wszystkie miasta zostały zniszczone przez straszne wybuchy wulkaniczne, a cała ludność wyginęła. Cały dzisiejszy półwysep Apszeroński był w ogniu. W miejscu tym czciciele ognia wystawili wielki ołtarz bogowi ognia pod nazwą „ołtarza włóczni Istudjara", który staczał walki ze smokami i potworami.

Jeden z badaczów Kaukazu, Jean Saint-Martin przypuszcza, że na miejscu Baku stało dawniej miasto Bagawan, lecz przypuszczenia tego nie potwierdziły późniejsze badania.

W wieku VII po Chrystusie, Baku dostaje się w ręce Arabów, którzy pod wodzą Seida-ibn-Rebii w liczbie sześciu tysięcy przedsięwzięli wyprawę, lecz zapędziwszy się za daleko na północ, zginęli w bitwie z chazarami. Niemniej Arabowie zawładnęli Baku i przez cały czas istnienia kofjatu mieli go w swych rękach.

Znamienną jest okoliczność, że wszyscy geografowie arabscy, choć wspominają często o sąsiednim Derbencie — o Baku nic nie nadmieniają.

W epoce panowania szacha Abbase, Baku przyłączone zostało do monarchji perskiej i dopiero w roku 1723 po długiem oblężeniu poddało się rosyjskiemu admirałowi Matiuszkinowi i wcielone zostało do posiadłości rosyjskich. Po dwunastu latach Baku ponownie odstąpione zostało Persji, która zarządzała miastem przez chanów obieralnych, a zatwierdzanych przez rząd perski.

W roku 1796 bakiński chan Chussein Kuli przysiągł wierność Rosji, lecz niebawem znów się odłączył, po wyjeździe hr. Zubowa.

W roku 1806 w czasie bytności namiestnika Kaukazu Cycianowa, chan pozornie poddał się mu, lecz w czasie uroczystej kapitulacji namiestnik został zdradziecko zamordowany. Miasto poddało się, a chan ratował się ucieczką.

Od tej pory Baku należy do posiadłości rosyjskich.

Jeszcze około roku 1870 w mieście znajdował się ołtarz czcicieli ognia, strzeżony przez ostatnich przedstawicieli i wyznawców tego kultu na Kaukazie, z ich wymarciem zniknęły nazawsze ślady dawnego kultu.

Od wydawnictwa.

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki" w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 5 października.

Teatr miejski: „Chopin", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sali ratuszowej: Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W pałacu sztuki (plac powystawowy): Wystawa prac uczniów rękodzielniczych. Od godziny 9 rano do 6 wieczorem.

W auli Muzeum przemysłowego: Wystawa obrazu Wygrzywalskiego „Wyzwolenie". Od godziny 9 rano do 5 popołudniu.

W salonach Tow. sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe m.): Wystawa obrazów Marcelego Harasimowicza „Pieniny". Od godziny 9 rano do 3 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (5): Placyda m. — Zasława. — (22) Foky Mucz. Wschód słońca o godzinie 6 minut 11, zachód o godzinie 5 minut 24.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +8° R Pogoda.

Z uniwersytetu. Kierownik ministerstwa oświaty zatwierdził uchwałę kollegjum profesorów, mocą której rzeczywisty nauczyciel IV gimnazjum we Lwowie dr. Władysław Witwicki, został prywatnym docentem filozofji na wydziale filozoficznym lwowskiego uniwersytetu.

Pożegnanie radcy dworu L. Wierzbickiego w szkole ludowej kolei państwowych. Niezwykle pięknie, rzewnie i serdecznie odbyło się wczoraj popołudniu pożegnanie radcy dworu L. Wierzbickiego przez grono nauczycielskie i dziatwę szkoły pospolitej kolei państwowych. Wzruszające to do głębi pożegnanie odbyło się w sali gimnastycznej, przybranej skromnie świeżymi krzewami, gdzie na krótki czas przed przybyciem radcy dworu L. Wierzbickiego, zgromadziła się cała młodzież szkolna, uczniowie szkoły warsztatowej i grono nauczycielskie. O oznaczonej godzinie przybył radca dworu Wierzbicki w towarzystwie następcy swego radcy dworu Rybickiego i członków komitetu szkolnego. U wejścia do przedsionka sali powitało dyrektora Wierzbickiego grono nauczycielskie z inspektorem szkoły drem K. Nitmanem i dyrektorem zakładu p. Mik. Rybowskim, a równocześnie chór dzieci zaintonował okolicznościową kantatę, prof. Urbanka, do której słowa ułożył dyr. Mik. Rybowski, witając nią swego opiekuna i prawdziwego protektora szkoły.

Przemówił jeszcze delegat młodzieży warsztatowej, poczem zabrał głos radca Wierzbicki, który podziękowawszy gronu nauczycielskiemu za pracę nad dziatwą, przyrzekł swą opiekę szkole, a następnie zwrócił się z prośbą do dyrektora Rybickiego, by szkołę tę otaczał swą pieczołowitością. W końcu przemówił on do młodzieży, zachęcając ją do sumiennego spełniania obowiązków.

W końcu imieniem grona nauczycielskiego kolonij wakacyjnych, pożegnała dyrektora Wierzbickiego, p. Janicka, poczem radca dworu Rybicki zapewnił go o swej opiece, którą otaczać będzie szkołę.

Uroczystość zakończyło odśpiewanie kantaty. Rozrzewniony tyloma dowodami wdzięczności, dyrektor Wierzbicki rozmawiał następnie z członkami grona nauczycielskiego, nie zapomniał też i o dziatwie, która garnęła się doń jak do prawdziwego ojca i opiekuna.

A kiedy ostatnie tony umilkły, przemówił do radcy dworu Wierzbickiego, inspektor szkoły dr. K. Nitmann. Mowca dał nasamprzód wyraz uczuciu żalu, które obudzić się musiało w sercu każdego na wiadomość o usunięciu się radcy dworu Wierzbickiego, prawdziwego ojca dziatwy i patrona tej szkoły, skreślił po krótce zasługi jego na polu humanitarnem wogólności, a więc wspomniał o założeniu ochronki i kolonji tuchlańskiej oraz szkoły warsztatowej a następnie podniósł zasługi jego około rozwoju szkoły. Przemówienie swe zakończył dr. K. Witman prośbą skierowaną do radcy dworu Wierzbickiego, aby i w przyszłości szkoły tej, dla której był prawdziwym ojcem, nie wykreślił z pamięci.

Z kolei dyr. Mik Rybowski ofiarował radcy dworu Wierzbickiemu skromny upominek w postaci pięknie wydanego „Quo vadis" H. Sienkiewicza, opatrzonego w odpowiednią dedykację.

Imieniem dziatwy przemówił następnie uczeń V klasy H. Köller, a uczenica V kl. L. Kramusówna ofiarowała wzruszonemu tylu dowodami wdzięczności i przywiązania dyrektorowi Wierzbickiemu piękny bukiet z świeżych kwiatów.

Z sezonu kalendarzowego. Jeśli, szanowny obywatelu, widzisz u porządnego kupca butelkę starego Tokaju, wystarczy ci rzut oka na samą etykietę, byś wiedział co się wewnątrz znajduje, a jeśli kupisz butelczynę i otworzysz ją w domu, nie zawiedziesz się, gdyż znajdziesz wewnątrz istotnie to, coś kupić zamierzał. To i tak samo powiedzieć da się i o „Kalendarzu Śmigusa", który w ciągu 17 letniego swojego żywota tak doskonałą wyrobić zdołał sobie markę, że podobnie, jak na wiosnę czekają ludzie z upragnieniem na pierwsze włoskie czereśnie, lub poziomki, tak w jesieni znowu, wyglądając niecierpliwie otwarcia wesołego kalendarzowego sezonu, czekają na pierwszą kalendarzową jaskółkę, jaką z reguły „Kalendarz Śmigusa" stanowi. W roku bieżącym, jaskółka ta, a zwiastunka nowego roku, pojawiła się obciążona, jak zwykle olbrzymią dozą humoru i prawdziwie wyborową kolekcją pereł naszej literatury. Spotykamy się też w części literackiej tegorocznego kalendarza „Śmigusa" z utworami pisarzy tej miary, co Henryk Sienkiewicz, Adam Krechowiecki, Bolesław Prus, Rodziewiczówna, Jeske Choiński, Tetmajer, Laskowski, Stasiak, Krzywoszewski, Or. Ot. i wielu innych. A wśród tych pereł różowią się jak krasne korale, poezje humorystyczne i humoreski „Przyjaciela" i „Kazeta". Prócz części kalendarzowej i literackiej, upstrzonej mnóstwem rycin, zawiera jeszcze ów kalendarz, kto wie czy nie najobszerniejszą ze wszystkich dotychczasowych kalendarzy część informacyjną. Jednem słowem, tegoroczny kalendarz „Śmigusa" nietylko pod każdym względem dorównywuje 16 swoim antenatom, ale ich na niejednym przewyższa punkcie, tak, że bezwątpienia i w tym roku będzie on najpopularniejszym z kalendarzy, jakie się w księgarskim pojawią handlu.

Pożar. Wczoraj około godziny 9 wieczorem wybuchł pożar w Zamarstynowie. Spaliła się szopa z sianem pachciarza Mischla. Lwowska straż pod komendą radcy Prauna pospieszyła do ognia.

Kradzież. Luizie Sznydyr, zamieszkałej przy ulicy Kordeckiego l. 4, skradziono z mieszkania zegarek złoty o jednej kowercie z monogramem L. S. i łańcuszkiem długim, cienkim, złotym, wysadzanym opalami i topazami, łącznej wartości około 400 kor.

Pożary. Pięć zagród włościańskich padło w tych dniach pastwą płomieni w Kormowie, w pow. horodeńskim. — W Wasińczynie, w pow. rohatyńskim, zniszczył pożar trzy domy włościańskie z 11 zabudowaniami gospodarczemi.

Z kraju.

Dolina. (*Śmierć w płomieniach*). W Słobodzie bolechowskiej, w czasie pożaru chaty tamtejszego gospodarza, Hnata Brecki, zginęło w płomieniach dwoje jego dzieci: 5 letni chłopiec i 4 letnia dziewczynka.

Stanisławów. (*Malwersacje w magistracie*). W zeszłym tygodniu magistrat tutejszy dowiedział się, że przy ściąganiu gminnego podatku czynszowego przed kilku laty, zaszły pewne malwersacje, mające cechy nadużycia władzy urzędowej i sprzeniewierzenia. Po przeprowadzonem dochodzeniu wstępnem, uchwalił magistrat zasuspendować kontrolora miejskiego, Władysława Neumanna i egzekutora miejskiego, Adolfa Rubaszewskiego i sprawę odstąpił prokuratorji państwa do dalszego urzędowania.

Szczerzec (*Kuźnia boryteli*). W Szczercu założyli Rusini bursę ruską dla synów gospodarzy wiejskich, której celem jest przygotowanie tychże do szkół średnich. Jakich polakożerców w przyszłości wyda ta bursa, niech poświadczy następujący fakt: W niedzielę urządzili Polacy wentę, a dochód z niej przeznaczyli na bursę polską. Wychowankowie bursy ruskiej, dowiedziawszy się o tem, chcieli także wziąć udział w wencie; tymczasem kurator tej bursy, a zarazem nauczyciel szkoły w Szczercu, ostro zabronił im tego. Możeby inspektor szkolny zajął się tą sprawą i pouczył kuratora bursy o jego obowiązkach względem tejże, a nie, żeby już za młodu usposabiał ruską dziatwę wrogo przeciw Polakom.

* **Kalendarz „Śmigusa" na rok 1906** ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką i dokładnym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct), wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk po cenie 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką po 24 hal. (12 ct.).

Operator dr. Zenon Leńko, powrócił już do Lwowa i ordynuje jak przedtem ulica Bielowskiego l. 6

* Z Tow. dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Jako członkowie założyciele z wkładką 200 kor. przystąpili do Towarzystwa pp: Juljan Papara i Natan Löwenstein we Lwowie, tudzież fundacja pamiątkowa im. ś. p. Jadwigi, Maryli, Zygmunta i Haliny Bełżów. Jako członkowie wspierający dożywotni z wkładką 50 kor. przystąpili do Towarzystwa: Rada powiatowa w Buczaczu, Tow. zaliczkowe w Krzeszowicach, Zarząd dóbr Trojanka, tudzież pp.: Bełza Witold, Bełza Janina w Warszawie, Bromirski Pobóg Kazimierz z Faszczówki, Frisch Adolf w Trembowli, Komorowiczowa Zofja we Lwowie i Skrzyński Antoni z Żurawna. Liczba członków czynnych zwyczajnych (wkładka roczna 8 kor.) doszła do cyfry 537, członków wspierających zwyczajnych (wkładka roczna 1 kor.) do cyfry 653.

Zgłoszenia i składki uprasza się przesyłać pod adresem Tow.: Lwów, Archiwum Bernardyńskie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów we wschodniej Galicji, złożyli w dalszym ciągu p. A. M. 1 kor.

Dla 90-letniej staruszki kaleki złożyli w dalszym ciągu: p. K. K 1 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, „Chopin", opera w 4 aktach, napisana przez Jakóba Orefice na tle melodyj Fryderyka Chopina; słowa Augusta Orvieto. Drugi gościnny występ Henryka Drzewieckiego, artysty teatrów warszawskich.

Jutro w piątek, (wznowienie) „Śnieg", dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego.

W sobotę, po raz pierwszy (nowość) „Macierzyństwo", dramat w 4 aktach Roberta Bracco, tłómaczył Jerzy Żuławski.

Koncert p. Kruszelnickiej. Środek ciężkości talentu p. Kruszelnickiej leży głównie w scenicznej interpretacji muzyki dramatycznej i to nadaje też ton jej technice śpiewaczej i jej przedstawieniu treści tekstu. Nic też dziwnego, że w jej wykonaniu pieśni nawet przybierają szeroki rozmach sceniczny i ukazują cały szereg kontrastów dramatycznych malowanych soczyście, pastoso, bez tych subtelnych tonów pastelowych, których zazwyczaj od pieśni oczekujemy. Program więc złożony przeważnie z pieśni, nie dawał artystce sposobności do rozwinięcia w całej pełni blasków swego talentu i dlatego też osiągnęła ten szczyt w arji z Mefistofela Boita, a zwłaszcza w arji Elżbiety z Tannhaüsera, jaśniejącej prawdziwie wiosennym entuzjazmem. Podobnież i pieśni Łysenki tchnące typowym pessymizmem słowiańskim, pełne szerokiej zawodzącej melancholji, brzmiały w ustach p. Kruszelnickiej bardzo pięknie, nic też dziwnego, że ruska zwłaszcza część publiczności przyjmowała je entuzjastycznie. Innym pieśniom, Masseneta, Brahmsa, Niewiadomskiego i Schuberta usiłowała p. Kruszelnicka nadać ten sam charakter księżycowy, co im nie zawsze na korzyść wychodziło.

Nieco większa jednolitość w doborze programu i lepsze dopasowanie go do rodzaju talentu w jeszcze piękniejszem świetle ukazałoby go i usprawiedliwiło jej sławę europejską, aniżeli to mógł uczynić koncert wczorajszy. *P.*

Wacław Kochański, młody, wysoce uzdolniony skrzypek, ukończywszy studja u prof. Auera w Petersburgu i u prof. Szewczika w Pradze, przybył do Lwowa i osiadł tu na stałe, zaangażowany przez Lwowski Instytut muzyczny pani Niementowskiej. Profesor Kochański zjednał sobie uznanie pierwszorzędnych powag; — we Lwowie da się słyszeć wkrótce na jednym z koncertów Filharmonji.

Izba sądowa.

Kraków, 5 października.

(Sprawa Włodzimierza Angelusa).

Na wczorajszej rozprawie przeciw Angelusowi, odczytano list starosty podgórskiego, hr. Starzeńskiego, który wobec zeznań Angelusa oświadcza, że nigdy nie namawiał Matkowskiego do spółki z Angelusem i nigdy żadnych pieniędzy, jako wspólnik do zakładu jego nie wnosił. Rzekomy list hr. Starzeńskiego, znajdujący się w ręku obrońcy prof. dra Rosenblatta, ma być sfałszowany, a hr. Starzeński prosi o wykrycie sprawcy.

Rada państwa.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej oświadczył poseł Ploj, jako referent komisji nagany, wybranej w sprawie posłów Albrechta i Koudeli, że sprawę tę załatwiono w drodze pokojowej.

Poseł Albrecht nazwał Koudelę na wtorkowem posiedzeniu kłamcą. (*P. R.*)

Zajścia w Bernie.

Następnie zabrał głos bar. Gautsch omawiając zajścia w Bernie, wyraził ubolewanie, że tak silnie wybuchły tam namiętności; oświadczył, że zarządzone karno-sądowe śledztwo, będzie bez względu na narodowości sprawiedliwie przeprowadzone, a winni otrzymają przykładną karę. Na razie nie zamierza rząd ukrócić poręczonych konstytucją swobód obywatelskich, w razie konieczności jednak nie będzie się wahał wydać nadzwyczajnych zarządzeń. W końcu apelował prezes gabinetu do przywódców stronnictw, aby swoim wpływem powstrzymywali ludność od dalszych wykroczeń.

Następnie w dalszej dyskusji politycznej zabrał głos poseł Schraffl.

Po nim przemawiał p. Bartoli i narzekał na upośledzenie Włochów, którzy nie chwycili się najostrzejszych środków walki tylko z powodu, że nie chcieli ubezwładnić parlamentu, a mandatów nie złożyli z powodu bliskich wyborów ogólnych. Włosi nie dopuścili do założenia włoskiego fakultetu prawniczego u Roveredo, ażeby raz na zawsze nie zrzec się uniwersytetu włoskiego w Tryjeście.

Następnie dyskusję zamknięto, a mówcą generalnego wybrano hr. Sternberga.

P. Sternberg omawiając onegdajsze zajścia w Bernie, atakował prezydenta ministrów za to, że dopuścił do wiecu niemieckiego. Następnie mowca polemizował z p. Lecherem, który wyraził się, że istnieje niebezpieczeństwo republiki szlacheckiej na Węgrzech. (Przerywania ze strony p. Wolfa). P. Lecher udowodnił nieznajomości rzeczy, powiadając, że los polski jest odstraszającym przykładem republiki szlacheckiej. P. Lecher poruszył głęboką ranę nieszczęśliwego narodu polskiego, który krwią i mieniem bro-

nił przez całe dziesiątki lat swojej niepodległości i swojego honoru przeciw trzem połączonym państwom.

P. Wolf. Tego Polacy nie zrobili!

Hr. Sternberg. Jeżeli pan jeszcze raz pysk otworzysz, poszlę panu znowu dwóch żydów jako sekundantów! (Okrzyki — niepokój).

Prezydent prosi posła Sternberga, ażeby się umiarkował.

Hr. Sternberg. Poseł Lecher nie mógł obrazić narodu polskiego, którego nie był w stanie zgnieść ani knut rosyjski, ani pikelhauba pruska, ani głupota austrjacka — (wesołość — okrzyki), gdyż szlachta broniła jego bytu.

P. Wolf. Sakramenckie Polaki, dziękujcie!

Hr. Sternberg. Zapowiadam panu, że jeśli jeszcze raz się odezwiesz, dostaniesz dwa razy w mordę! (Okrzyki oburzenia — wrzawa).

P. Wolf. Ja tego człowieka nie biorę na serjo!

P. Holański (Młodoczech). A któż pana bierze na serjo?! Przez parę miesięcy siedziałeś pan cicho, a teraz znowu wyprawiasz skandale, bo się zbliżają wybory.

Hr. Sternberg (do Wolfa). Pańska „choroba cukrowa“ już się skończyła?? (mówi dalej): dr. Lecher mógł się tylko w ten sposób pomylić, mówiąc ujemnie o szlachcie, jeżeli mierzył ją miarą bar.[?] Ludwigstorfa. (Okrzyki — niepokój). Ależ to jeden z ludu, który cokolwiek siedział na ławie ministerjalnej i...

Prezydent przerywa mowcy i prosi, ażeby nie obrażał członków Izby panów.

Hr. Sternberg: Ja wcale nie przeciw członkom Izby panów mówię!

P. Wolf: Ależ to obojętne! Przecież to Sternberg mówi!

W odpowiedzi na ten wykrzyknik, hr. Sternberg porwał szklankę wody, stojącą przed nim i rzucił nią na Wolfa. Powstały na to głosy oburzenia. Wielu posłów z lewicy biegnie ku Sternbergowi, wołając: Nie wolno obrażać! Precz z nim! Nie pozwolimy mu dłużej mówić!

Prezydent: Wzywam p. Sternberga do porządku za skandaliczne zachowanie się wobec Izby i żałuję, że nie przysługują mi inne środki dyscyplinarne. (Okrzyki wśród Niemców: Koniec! Koniec! Nie wolno mu więcej mówić!!).

Prezydent wzywa ciągle posłów do spokoju, a hr. Sternberga, ażeby mówił dalej. (Okrzyki na sali nie ustają, uspokajają się dopiero, kiedy hr. Sternberg wyszedł ze sali, a prezydent przerwał posiedzenie).

Po godzinnej przerwie, prezydent otwarł narady na nowo, wyrażając ponowne ubolewanie z powodu postępku hr. Sternberga i nadzieję, że on przeprosi Izbę, a równocześnie zwrócił się do Izby, ażeby przestrzegała swobody słowa. (Oklaski na prawicy, żywe protesty u Niemców).

Hr. Sternberg wyraził ubolewanie, że w koniecznej obronie dał się uniesieniu porwać do czynu nieparlamentarnego (wrzawa), postępek ten jednak nie był politycznym aktem, ale aktem koniecznej obrony przed terrorystami parlamentarnymi. (Żywe protesty wśród Niemców).

Przewodniczący odbiera głos hr. Sternbergowi.

Hr. Sternberg: Ja się odwołuję do pełnej Izby!

Prezydent: Apelu do Izby w sprawie dyscyplinarnej niema! (Żywe protesty wśród czeskich radykałów i niektórych Młodoczechów)

Prezydent zamyka posiedzenie, posłowie jednak w wielkiem wzburzeniu pozostają długo jeszcze na sali.

Następne posiedzenie dziś.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Wiedeń. Socjalno polityczna komisja przyjęła na dzisiejszem swem posiedzeniu referat subkomitetu w przedmiocie ubezpieczenia urzędników prywatnych. Sprawozdawcą komisji w Izbie wybrano dla tej sprawy posła dra Forzta.

Z klubu włoskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.). Klub włoski po wielu posiedzeniach i długich naradach wczoraj wreszcie powziął ostateczną decyzję. Uchwalono rezolucję, składającą się z dwóch punktów. W pierwszym domagają się, aby rząd zgodził się na założenie w Tryjeście włoskiego fakultetu prawniczego i filozoficznego kosztem m. Tryjestu i składek prywatnych, w drugim zaś domagają się uznania egzaminów, składanych na uniwersytetach włoskich przez Włochów austrjackich na wszystkich fakultetach uniwersytetu, oraz na technice, z wyjątkiem doktoratu prawa, który ma być nostryfikowany po dodatkowym egzaminie z prawa włoskiego, składanym po włosku przed sądem apelacyjnym.

Zajścia na wczorajszem posiedzeniu.

(*Tel. wł Dz. Polsk.*).

Wiedeń, 5 października.

Izba posłów miała wczoraj dzień jak najgorszy, dostarczyła bardzo jaskrawego tła do dyskusji o powszechnem prawie głosowania, które niejeden uważa za rzecz prawie naglącą. Kto wczoraj patrzył na zachowanie się wielu posłów, raczej doszedłby do przeciwnej konkluzji.

Hr. Sternberg dał się wczoraj porwać do niebywałej brutalności, rzuciwszy na p. Wolfa szklanką, ale na jego wytłómaczenie przytoczyć należy, po pierwsze, że Wolf w zuchwały i bezczelny sposób go prowokował, a powtóre, że hr. Sternberg zgodził się następnie na przeproszenie Izby. Postawa Wolfa była tak prowokująca, że jeden z posłów przed zajściem z hr. Sternbergiem zrobił uwagę, iż Wolf wobec czeskich wyborów spekuluje na policzek ze strony hr. Sternberga, celem odświeżenia swej przyblakłej już bardzo popularności. Po kilku przerywaniach ze strony Wolfa i kilku drastycznych odpowiedziach ze strony hr. Sternberga, każdy czuł, że w każdej chwili ta szermierka na słowa zmienić się może w obrazę czynną. Nagle po jakimś nowym wykrzykniku Wolfa, hr. Sternberg porwał stojącą przed nim szklankę z wodą i z wielkim rozmachem rzucił ją na Wolfa. Szklanka trafiła go w ramię i z brzękiem upadła na ziemię. W Izbie powstało wielkie zamieszanie i hałas. Wszyscy posłowie poczęli cisnąć się ku prawicy, a prezydent przerwał posiedzenie.

Podczas przerwy zebrała się narada przewodniczących klubów. Obradowano nad tem, jak należy dalej postąpić, podczas gdy w kuloarach liczne grupy posłów żywo omawiały kwestję, czy można odebrać głos posłowi, który zgrzeszył nie słowem, lecz czynem i to czynem, w regulaminie nieprzewidzianym.

Na naradzie u prezydenta Izby, przełożeni klubów prawicy oświadczyli się za tem, by hr. Sternberg mówić mógł dalej, pod warunkiem atoli, iż za swój postępek przeprosi Izbę. Co chwila pojawiał się w Izbie jakiś wysłannik z prezydjum do rokowań z hr. Sternbergiem, który w końcu zgodził się przeprosić Izbę.

Prezydent otworzył więc na nowo posiedzenie, a na wstępie wyraził ubolewanie z powodu zajścia Sternberga z Wolfem i prosił posłów o przyzwoite zachowanie się. Słowa te już wydały się Wolfowi i innym Wszechniemcom prowokacją i zamachem na zagwarantowane konstytucją prawo robienia w Izbie awantur. Podnieśli więc wielki hałas i w brutalny sposób zelżyli prezydjum. Scena ta wielce rozdrażniła Izbę. Kiedy następnie hr. Sternberg, przepraszając Izbę, dodał, że działał niejako w koniecznej obronie, hałas się wzmógł i obelgi posypały się, jak z rękawa. Wobec tego prezydent odebrał głos Sternbergowi i zamknął posiedzenie.

Sternberg wówczas rzucił się, jak raniony tur, począł bić w pulpit, żądając rozstrzygnięcia Izby, a coraz więcej posłów przyłączało się do niego. Po chwili całe skrzydło radykalne klubu młodoczeskiego wraz z nim hałasowało. Nagle Sternberg, jakby mu jaka genjalna myśl wpadła do głowy, uderzył się w czoło, odwinął poły surduta, jednym susem przeskoczył stopnie trybuny i rzucił się ku prezydentowi. W tej chwili hr. Vetter powstał ze swego miejsca i szybko drzwiami, zarezerwowanymi obok trybuny dla prezydjum, wyszedł na korytarz.

Sternberg rzucał się jeszcze przez chwilę, a trafny sąd o tem całem zajściu padł z galerji, gdzie ktoś głosem, drżącym z oburzenia, zawołał: „Pfuj! über ein solches Parlament!“.

Do wielkiego rozdrażnienia, panującego wczoraj w Izbie, przyczyniły się także nie mało zajścia ostatnie w Bernie. Rozdrażnieni byli i Niemcy i Czesi, a ci ostatni widocznie szukali sposobności wyładowania swego oburzenia. Nie uspokoiła ich nawet spokojna i pod każdym względem objektywna mowa br. Gautscha, który z wielką energją i stanowczością oświadczył, że rząd nie dopuści do powtórzenia się podobnych zajść. I oto stała się rzecz dziwna, że kiedy rząd zapewniał, iż staraniem jego będzie utrzymać w Bernie spokój bez uciekania się do środków nadzwyczajnych, część posłów niemieckich zamiast przyklasnąć konstytucyjnemu stanowisku rządu, w licznych okrzykach domagała się zaprowadzenia stanu wojennego. Na to br. Gautsch ponownie oświadczył, że jakkolwiek rząd w ostatnim razie nie cofnie się przed żadnym, w konstytucji przewidzianym środkiem, to dziś nie widzi potrzeby ograniczania swobód obywatelskich.

Br. Gautsch apelował do rozumu i rozwagi posłów, przestrzegał przed wybujałemi namiętnościami narodowemi i ukrywającymi się w ostatniej chwili agitatorami, zastrzegł się przed wymuszaniami ze strony ulicy i dał do poznania, że rzeczą i obowiązkiem stronnictw jest użyć wpływu i władzy moralnej do złagodzenia narodowych antagonizmów.

Z caratu.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Wybuch bomby.

Moskwa. (Pet. ag. tel.). Wczoraj o godz. 7 wieczór nastąpił w ogrodzie konsystorza wybuch bomby.

Moskwa. (Pet. ag. tel.). Wczoraj wieczór znaleziono w ogrodzie konsystorjalnym worek z materjałami wybuchowymi. Szkody wcale niema.

Ustąpienie Kokowcewa.

Petersburg. (Tel. wł.) *Ruś* donosi, iż minister Kokowcew ma ustąpić, a następcą jego będzie mianowany dotychczasowy pomocnik jego Romanow.

Skarga przeciw Stoesslowi.

Petersburg. (Tel. wł.) *Local Anzeiger* donosi z Petersburga, że w tych dniach przed sądem wojennym odbędzie się rozprawa przeciw gen. Stoesslowi, oskarżonemu przez współpracownika pisma *Nowyj kraj*, wychodzącego w Porcie Artura, o oszczerstwo. Współpracownik ów dawał temu pismu zgodne z prawdą sprawozdania z Portu Artura, za co gen. Stoessel nazwał go szpiegiem i wydalił z Portu Artura.

Rozruchy na Kaukazie.

Petersburg. (Tel. wł.). Dziś w ministerstwie handlu rozpocznie się konferencja przemysłowców w Baku, którzy przybyli tu pod przewodnictwem Nobla. Jak słychać, rząd chce pospieszyć im z pomocą przez udzielenie bezprocentowej, długoterminowej pożyczki. Przemysłowcy atoli oświadczają, iż to wcale im nie pomoże, gdyż za miesiąc lub dwa rozruchy znów się ponowią. Żądają oni przedewszystkiem wzmocnienia straży i wykonywania z całą surowością przepisów kodeksu karnego o morderstwie, kradzieży i gwałtach, które stoją obecnie na porządku dziennym.

Konferencja w sprawie gabinetu ministerjalnego.

Petersburg. (Petersb. Agencja). Dziś odbywa się u hr. Solskiego prywatna konferencja w sprawie gabinetu ministerjalnego; w konferencji ma brać udział także hr. Witte.

Strejki.

Kronsztad. Robotnicy portowi zastrejkowali ponownie, a okręty przygotowane do wyjazdu za granicę, przyłączyły się do strejku.

Petersburg. Tel. wł.). „Duma“ m. Petersburga nadała Wittemu obywatelstwo honorowe.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zajścia w Bernie.

Berno. Wczoraj po południu rozmieszczono w rozmaitych punktach miasta oddziały wojska, aby w razie ekscesów natychmiast wkroczyły. O godzinie 5 po południu odbył się pogrzeb pomocnika stolarskiego Franciszka Pawlika, zmarłego z ran, odniesionych podczas wykroczeń dnia 2 b. m. W pogrzebie wziął udział tłum 15 000 do 20.000 ludzi. Kondukt prowadziło pięciu księży, przy udziale chóru śpiewaków i dwu muzyk. Nad grobem przemówił bar. Prażak, Reichstädter, oraz 4 innych posłów i b. nauczyciel zmarłego, z którego gminy przybyli mieszkańcy 20 wozami. Podczas pogrzebu nie zakłócono spokoju.

Po powrocie, na placu przed dworcem wygłosili przemowy posłowie Sehnal i Reichstädter, wzywając do wytrwania w walce z gminą berneńską i do urzeczywistnienia przysłowia: „swój k'swemu“, mowcy wezwali do spokojnego rozejścia się, co też nastąpiło. Wieczorem odwołano wojsko z ulic, z wyjątkiem jednej kompanji.

Wiedeń. (Tel. wł.) Posłowie: Derschatta, Gross, Kathrein, Lueger, Pacher, Peschke i Schwegel, udali się wczoraj do br. Gautscha z żądaniem zabezpieczenia Berna przed dalszymi niepokojami. Br. Gautsch zapewnił, że zarządził wszystko, co możliwe, aby niepokoje się nie powtórzyły. Wojsko est ciągle w pogotowiu, a żandarmerja i policja są wzmocnione.

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń. Baron Fejervary był wczoraj o godzinie 1 popołudniu u cesarza na audjencji, w której wziął udział także hr. Gołuchowski. O godzinie 4 popołudniu hr. Fejervary powrócił do gmachu węgierskiego ministerstwa i oświadczył zebranym dziennikarzom, że decyzja jeszcze nie zapadła.

Budapeszt. Kierujący komitet koalicji odbył wczoraj o godzinie 5 popołudniu konferencję i o przebiegu jej nie wydano komunikatu.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wczorajsza audjencja br. Fejervary'ego była tak długą, jak rzadko która. Trwała od godziny 1 do 4 popołudniu. Równocześnie z bar. Fejervarym był u cesarza także hr. Gołuchowski, który był na posłuchaniu u cesarza także rano, przed audjencją Fejervary'ego.

Powszechnie tu sądzą, że cesarz nie mógł wczoraj się zdecydować nie na przedłożony mu projekt reformy wyborczej, lecz na sposób, w jaki ma być ona wprowadzoną w życie.

Nowa zbrodnia rosyjskiej straży granicznej.

Kraków. (Tel. pryw.) *Nowa Reforma* donosi ze Szczakowej, że w poniedziałek dnia 2 b. m. strażnik graniczny rosyjski niedaleko słupa Nr. 179 na terytorjum gminy gminy Szczakowa w pobliżu lasku, zwanego „Piernikarka“, zastrzelił Piotra Marca z gminy Łosień pow. Olkuskiego, gdy się przekradał przez granicę i już był po stronie austrjackiej. Sądowa komisja, po obejrzeniu zwłok na miejscu, zarządziła ich przewiezienie do kostnicy w Jaworznie celem dalszego śledztwa. Straż graniczna rosyjska wedle swego zwyczaju, starała się wszelkimi sposobami przenieść trupa na stronę rosyjską. Nie udało się to jednakże, gdyż zwłok strzegło 4 żandarmów austrjackich.

Konferencja pokojowa.

Haga. W kołach dyplomatycznych sądzą, że konferencja pokojowa nie zbierze się przed rokiem 907.

Kongres antituberkuliczny.

Paryż Na wczorajszem posiedzeniu kongresu antituberkulicznego prof. Schrötter z Wiednia opisał wypadek, w którym suchoty zaczęły się od porażenia prawych wiązadeł głosowych. Profesor Ganghofner z Pragi mówił o zapobieganiu suchotom w szkole i żądał zmiany planu nauk w kierunku większego uwzględnienia ćwiczeń fizycznych. Prof. Altschul z Pragi żądał wprowadzenia nauki i elementarnych zasad hygieny w szkołach.

Strejk w Berlinie.

Berlin. W elektrowni tramwajowej podjęto już zupełnie pracę. Tramwaj krąży już normalnie.

Traktat pokojowy japońsko-rosyjski.

Tokio. Tajna rada przyjęła traktat pokojowy.

Wiedeń. Marszałek Galicji, hr. Stanisław Badeni wyjechał wczoraj do Monachjum.

Gorycja. Wczoraj przedpołudniem zmarł ks. arcybiskup Jordan.

Paryż. Słychać, że ministerstwo handlu postanowiło wstawić w budżet 110,000 000 franków na podwyższenie płac urzędnikom pocztowym.

Dział ekonomiczny.

Nowy kredyt hipoteczny Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, na podstawie upoważnienia, udzielonego jej przez radę nadzorczą, wprowadza od października rb. pożyczki hipoteczne w połączeniu z ubezpieczeniem na życie, a zarazem rozszerza dotychczasowy zakres pożyczek hipotecznych, udzielanych z funduszów działu ubezpieczeń na życie towarzystwa.

Pożyczki udzielane będą odtąd nietylko na posiadłości ziemskie, oraz realności w Krakowie i Lwowie, ale także na realności miejskie w 30 miastach, objętych ustawą krajową z dnia 13 marca 1889 nr. 42 Dz. u. kr., na te ostatnie jednak tylko, o ile wartość ich przenosi 50.000 koron i tylko na pierwszą hipotekę.

Obok dotychczasowych pożyczek amortyzacyjnych, udzielane będą także pożyczki nieamortyzacyjne.

Przy połączeniu pożyczki z ubezpieczeniem na życie, obniżonym będzie na czas trwania tego ubezpieczenia procent od pożyczki w następujący sposób:

a) przy pożyczkach na pierwszą hipotekę, jeżeli suma ubezpieczona, równa jest sumie pożyczkowej z $4^3/_4$ na $4^1/_2$%, jeżeli zaś jest mniejsza, lecz wynosi najmniej połowę sumy pożyczkowej, z $4^3/_4$ na $4^5/_8$%;

b) przy pożyczkach na drugą hipotekę, w pierwszym wypadku z $5^1/_2$ na 5%, w drugim z $5^1/_2$ na $5^1/_4$%. Pożyczki na drugą hipotekę, udzielane będą jak dotąd, tylko po pożyczkach gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Banku krajowego, oraz Banku austro węgierskiego.

Dotychczasowe próby łączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem życiowem z przymusową opłatą premij, nie wydały w kraju naszym pomyślnych rezultatów, były one jednak zastosowane wyłącznie do kredytu amortyzacyjnego. Złączenie kredytu hipotecznego bez amortyzacji z ubezpieczeniem na życie, łatwiej się może przyjmie wskutek odpadnięcia ratalnych spłat kapitału i obniżenia procentów, przedstawia zaś ono tę korzyść, że w razie śmierci dłużnika, pożyczka w całości, lub w części spłaconą będzie kapitałem ubezpieczonym.

— **Lwowski targ na bydło** z dnia 4 października. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 51 sztuk; b) jałownika 50 sztuk; c) cieląt 51 sztuk; d) owiec i kóz — sztuk; e) nierogacizny 17 sztuk. Razem 169 sztuk. Woły z paszy płacono od 59 do 66·— kor., buhaje tuczone od 72 do 76·— kor., krowy tuczone od — do —·— kor., jałownik od — do — kor., cielęta od 80 do 100 kor., nierogaciznę od 100 do 108 kor., wszystko licząc za jeden centnar metrycz. żywej wagi. Owce za sztukę od — kor. — hal. do — kor. — hal.

— **Wiedeń** 4 października. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 272·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 103·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 475·—, Clary 40 zł. m. kr. 153·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 93·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·—, Oten 40 zł. 169 —, Palffy 40 zł. m. k. 178·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54 50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34 75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 214·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 74·—, Tureckie oblig prem. kolej. po 142 fr. 146 75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 539 —.

— **Berlin** 4 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 2 3 10, Staatsbahny 146 10, Diskont Comandit 194·40, Berlińskie Towarz. handl. 174·50, Laura 269 40, Bochum 257·75, Kolej połud wschodnio pruska —·, Ruble za gotówkę 216·50, Kolej warsz.-wied 138·25, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 152·—, Losy tureckie 139·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 224 25, Kolej Marienburg Mławka —·—, Konsolidation —·, Lombardy 21 80, Kolej Henry 128 9·, Niemiecki bank narodowy 131·60, Kanada Profered 175·60, Akcje żeglugi hamburckiej 172·10, Warszawa krótkie (Kurz Warshau) —·—, Huta „Donnersmark“ 270·50.

— **Berlin** 4 października. Austrjackie banknoty 85·2, spirytus —·—.

— **Paryż** 4 października. 4 procentowa renta 99 75, mąka 30· 0.

— **Frankfurt** 4 października. Austrj. kredyty 213 5, Kolej państw. —·, Diskonto 194·30, Laura —·.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 października 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Miltitz z Wełdzirza. Dr. W. Mazaraki z Wełdzirza. F. Macharski z Krakowa. Dr Landau z Kołomyi. P. Szumpeter z Kamionki. B. Kapliński z Korczowa. K. Kobylański z Winogradu. Dyr. W. Heller ze Stanisławowa. Pp. Zarańscy z Krakowa. F. Skarzyński ze Szwejkowa. Porucznik Vincze z Preszburga. P. Łukasiewicz z Podłuża. J. Kularski z Doliny. P. Bielecki z Przybyszówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Termin ciągnienia galic. losów Czerwonego Krzyża zbliża się, gdyż ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 21 grudnia b. r. Dochód przeznaczony na budowę szpitala Czerwonego krzyża we Lwowie dla cywilnych i wojskowych, bez różnicy narodowości Los kosztuje 1 koronę Główne wygrane w gotówce 15 000, 9000 i 3000 kor., razem 5000 wygranych, wartości 70.000 koron Losy są wszędzie do nabycia

†

Amelja z Radziszewskich Mosingowa

żona em. c. i k. podpułkownika

usnęła w Panu dnia 4-go października b. r. po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 62.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 7-go października b. r. o godzinie 9½ rano z domu żałoby przy ulicy Zielonej l. 25. na cmentarz Łyczakowski, na który w żalu nieutuleni mąż, dzieci wnuki — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów, dnia 4 października 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Aleksander Kromp

asystent rachunkowy c. k. kraj. Dyrekcji skarbu

zmarł dnia 3 października 1905 r., po krótkich a ciężkich cierpieniach, w 26 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we czwartek dnia 5 października b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul Bartosza Głowackiego l. 12, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na którą w smutku pogrążona żona i rodzina krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

Lwów, dnia 4 października 1905.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†

WŁADZIO

najukochańszy syn

Joanny z Jaworskich i Juljana Woyciechowskiego

referenta szacunkowego Banku krajowego

zgasł nagle w 3 wiośnie życia dnia 3 października 1095 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 5 października b. r. godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Kochanowskiego l. 28, na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd stroskani rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†

Z Romerów Abdank

Helena Chalecka

wdowa po starszym rewidencie c. k. kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 4 października 1905 r. opatrzona św. Sakramentami w 63 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 6 października b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Wagilewicza l. 4 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona siostra z siostrzeńcem i rodziną krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zapraszają.

„Concordia“ A Kurkowski.

†

Bronisław Spernald

oficjał c. k. poczt i telegrafu

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 4 października br., w 41 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 6 października 1905 r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Zielonej l 28 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskana matka z siostrzenicą krewnych, kolegów i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 4 października 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Franciszek Schirmer

syn Józefa i Marji z Gerhardów

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 4 października 1905, zaopatrzony św. Sakramentami, w 20 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 6 października 1905 r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Torosiewicza l. 11 na cmentarz Łyczakowski, na którą w ciężkim smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów, dnia 4 października 1905.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†

Anna Pruczyńska

usnęła w Panu dnia 3-go października 1905 r. w 7 wiośnie życia.

W smutku pogrążeni rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 5 października b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Pańskiej l. 14 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 5 października 1905.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

63)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Gdyby jeszcze chodziło o kogoś nieznanego, wieść taką puściłoby się mimo. Lecz z komendantem Guibert załatwić się nie tak łatwo: osobistość jego, pochodzenie, świetna karjera, zawładnęły nieuniknienie wszystkimi umysłami. Całe zgromadzenie osłupiało.

Pierwsza Izabela zabrała głos, dając wypadek w powątpiewanie.

— Cóż znowu! W przeszłym roku jeszczeby temu dano wiarę. Należał do misji Fourreau w Afryce. Przebywał kraje nieznane i niebezpieczne. Lecz powrócił stamtąd zdrów i cały, w dodatku chwałą okryty. Został kawalerem legji honorowej, mając lat trzydzieści dwa. To nasza wielkość. Wszyscy jesteście o niego zazdrośni, więc radzibyście go się pozbyć.

Mówiła z ożywieniem, zwracając się we wszystkie strony, jak gdyby pragnęła objawić swoje gniewne uniesienie całemu zebraniu. Po odezwaniu się niefortunnem Klemensa, instyktownie spojrzała na Alicję i zobaczyła, jak wszystka krew uciekła z tej młodej twarzy, a śmiertelna ta bladość pokryła nawet drżące jej ręce, nie odróżniające się od śnieżnego obrusa.

Klemens wzruszył ramionami:

— Trudna rada! Nie żyje. I ja go wielbię tak, jak pani, ale nie żyje.

Bezwzględnie powtarzał te słowa, które winny być wywołane z sal biesiadnych.

— Ach! Boże! cicho bądź — szepnęła pani Orlandi, z przerażeniem spostrzegłszy, że przy stole było osób trzynaście.

Zawsze uroczysta panna de Songeon wygłosiła:

— Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!...

— On zmarł we Francji?— zagadnął pan Dnlaurens. — Misja bowiem od paru miesięcy jest z powrotem.

Pan d'Ambelard, obojętny, rozsmakowywał się w trufli, którą zostawili na talerzu na ostatni kąsek, a pan de Lavernay zapuszczał oko za otwarty stanik Izabeli, podanej figurą ku przodowi. Reszta pań ubolewała nad nieszczęściem.

Pan de Marthenay postawił kieliszek, do którego często zaglądał.

— Temu zaledwie trzy tygodnie spotkałem komendanta, wysiadającego na stacji. Zbliżyłem się do niego, ale miał minę, jakby mnie niż poznał.

— Prawdopodobnie nie chodziło mu o to — nie mogła się wstrzymać od powiedzenia Izabela.

Nie cierpiała męża Alicji, nadskakującego jej natarczywie, ile razy przegrał w karty. Ażeby zatrzeć przymówkę, dodała:

— On z pewnością pogardza oficerami dymisjonowanymi.

Pan de Marthenay przed rokiem wystąpił z wojska.

— „Pogardzał" — podjął z okrucieństwem Klemens. — Bo nie pojmował, aby ktoś mógł go wyręczyć w śmierci.

I kiedy udało mu się odzyskać ogólną uwagę, dodał kilka szczegółów:

— Mój szwagier się nie myli. Komendant Guibert przyjechał w przeszłym miesiącu do Sabaudji. Przebył dwa dni w Maupas z matką i siostrą i powrócił, gdzie obowiązek go wzywał, do Timmimoun, na południe Algieru.

— Do pogranicza Touat — dopełnił eksporucznik dragonów, który, zrzuciwszy mundur, dostał napadu gorliwości do spraw wojennych. Lecz generał Servières dziś już przekroczył Timmimoun; Beraberowie i Doui-Alenia musieli zaatakować jego tyły.

Z całą czelnością młody Dulaurens nasadził monokl, aby lepiej przypatrzyć się Marthenayowi:

— Armandzie, ja ciebie nie poznaję. Miałżebyś się stać strategikiem?

Spojrzawszy ponownie na bezkrwistą twarz przyjaciółki, Izabela jeszcze się wdała:

— Nie pojmuję. Zaledwie powrócił z tej przeprawy przez Saharę, która trwała półtora czy dwa lata, już nie wiem. Po takich misjach zwykle udzielanym bywa urlop dłuższy. Więc nawet nie odpoczął? Natychmiast wybrał się na ekspedycję? Bo jeśli śmierć poniósł, to chyba w bitwie.

Podniósłszy brew, Klemens zrzucił szybkę z oka:

— Kiedy się jest bohaterem, to nie przez pół. On sam upomniał się o to stanowisko dla jego niebezpieczeństwa.

Pan de Lavernay, pochylając się ku sąsiadce, szepnął jej w ucho:

— Lubię, kiedy się pani unosi. Twarz nabiera koloru, oczy ciskają płomienie.

Wszakże nie patrzył ani na jej twarz, ani na oczy. Zajęta jedną myślą, młoda kobieta cierpko zamknęła mu usta:

— Cicho bądź, stary donżuanie!

Alicja wzięła do ręki bukiet storczyków i oddychając jego wonią, kryła bladość swej twarzy.

Izabela dała nareszcie ujście niepewności, dręczącej ją od chwil kilku:

— A kapitan Berlier? on również przyjeżdżał tu z Sahary. Był w tym samym pułku strzelców, co komendant Guibert. Czy i on był z nim w Timmimoun?

Klemens odczuł w jej głosie drzenie niepokoju, a że niejednokrotnie bywał przedmiotem złośliwych docinków młodej kobiety, nie odmówił sobie przyjemności udręczenia jej trochę:

— Istotnie, Jan Berlier również tam był.

— Ale czy nakoniec wiesz coś pewnego? — gwałtownie zagadnęła go Izabela.

— Odpowiedz nam co wiesz — dodała pani Dulaurens, wykolejona tokiem rozmowy, zrzekając się oddziaływania na zwrócenie jej ku innemu przedmiotowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.